

Marek Jurek: Stoimy na granicy

We współczesnej Europie ciągle widać, co stanowi samą istotę państwowej granicy. To nie kwestia izolacji, ale gwarancji, że na danym obszarze obowiązują prawa ustanowione przez żyjącą tam wspólnotę. W tym sensie granica jest afirmacją demokracji, suwerenności narodu nad jego terytorium – pisze Marek Jurek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Spory graniczne”.

W Parlamencie Europejskim wielokrotnie byłem świadkiem intelektualnych wyczynów, których autorzy potrafili sięgnąć, gdzie rozum nie sięga. Może nie największym, ale z pewnością najbardziej efektywnym owym wyczynem, była wypowiedź jednego z „ekspertów” w Komisji Swobód Obywatelskich, który oświadczył, że „jeśli imigracja jest prawem człowieka – to pojęcie nielegalnej imigracji traci jakikolwiek sens”. W ten ujmująco prosty sposób zanegował prawo do ochrony granic, nie tylko zresztą poszczególnych państw, ale również zewnętrznych granic Unii, do której instytucji kierował swe rady. Nie tylko zresztą prawo do ochrony granic zaprzeczył, ale prawo w ogóle.

We współczesnej Europie bowiem, mimo wszystkich jej błędów i słabości, ciągle widać, co stanowi samą istotę państwowej granicy. To nie kwestia izolacji, ale gwarancji, że na danym obszarze obowiązują prawa ustanowione przez żyjącą tam wspólnotę. W tym sensie granica

jest afirmacją demokracji, suwerenności narodu nad jego terytorium. Chroni dobro wspólne i jednocześnie sama stanowi jego część. Łączy także państwa, bo wprowadza porządek do ich relacji.

Idea świata bez granic nie jest natomiast nowa, tyle że nigdy nie była tak bliska realizacji jak dziś. To pochodna marksowskiej nadziei na obumieranie państw, nadziei, której realizację od marksizmu przejął nowoczesny, zglobalizowany liberalizm. Przejął zupełnie świadomie, co świetnie zilustrował udział chadeckiego przewodniczącego Komisji Europejskiej, Jean-Claude'a Junckera, w obchodach 200-lecia urodzin Karola Marksa w Trewirze. Równie symboliczny był tam finał uroczystości – odsłonięcie wielkiego pomnika Marksa, ufundowanego przez Chińską Republikę Ludową (państwo, które omijając demokrację w powrotnej drodze do kapitalizmu, urzeczywistniło postkomunizm doskonały) – jak i początek tych obchodów. Bazylika Konstantyna Wielkiego, niczym okupowany Wersal w czasie proklamacji Drugiej Rzeszy Niemieckiej, stała się tłem dla negacji ładu, którego jest symbolem.

Stworzony świat i jego przeciwnicy

Granica powstała u samego początku świata, gdy Bóg „oddzielił” światło od ciemności, by potem „sklepienie w środku wód” oddzieliło niebo od ziemi (Rdz 1,4.6). To był początek życiodajnego porządku, w którym potem Bóg stworzył człowieka, znów odgraniczając, gdyż stworzył go jako „mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). W opozycji jednak do tego ontologicznego fundamentu granicy – istnieje anty-teologia świata bez granic, traktująca je jako o-graniczenie ludzkiej wolności. Wiąże się ściśle z gnostyckim przekonaniem o złym stworzeniu i z

uzurpacją przez człowieka kompetencji boskich, a przede wszystkim prawa „do stwarzania samego siebie”. Ten hiper-humanizm jest więc jednocześnie anty-humanizmem, bo nowe „stworzenie” implikuje przekreślenie całej wcześniejszej historii, wartości, na których ufundowana została ludzka kultura; czci oddawanej Bogu Stwórcy, przywiązania do ziemskiej ojczyzny, odpowiedzialności za wspólnotę polityczną i wreszcie – rodziny.

*Granica powstała u samego
początku świata, gdy Bóg
„oddzielił” światło od
ciemności, by potem
„sklepienie w środku wód”
oddzieliło niebo od ziemi*

Niestety, w pełni realizowane przez syndrom neomarksistowsko-liberalny, podejście to penetruje również do myśli chrześcijańskiej. Najwyraźniej jego

gnostyckie echo słyhać w przeciwstawianiu żądań imigracyjnych, traktowanych jako moralne – racjom państwa, traktowanym jako „polityczne” i skażone partykularyzmem (znowu te granice!), więc obce uniwersalizmowi etyki. W tej perspektywie na istnienie zasługuje multikulturalne społeczeństwo przyszłości, istniejące społeczeństwa mogą zaś liczyć jedynie na pewną pobłażliwą wyrozumiałość wobec swego niskiego odruchu przetrwania. To podejście wyraźnie zaprzecza klasycznej etyce, która odpowiedzialność narodową i obywatelską, istotowo związaną z odpowiedzialnością za rodzinę – traktuje jako zasadniczą moralną powinność człowieka, indywidualnego i działającego we wspólnocie. Niestety, rujnująca nasze życie gnoza widzi w odpowiedzialności tej jedynie zbiorowy egoizm; jak zresztą w każdym o-graniczonym istnieniu.

Granice i różnice

Jest oczywiście kwestia podwójnego znaczenia słowa granica, przenośne i dosłowne. Z jednej strony oznacza bowiem obiektywną różnicę, z drugiej – fizyczną barierę. Oba te znaczenia są jednak konsubstancjalne. Odrębność wymaga ochrony. Szczególnie wymagają jej poszczególne społeczności. Naród potrzebuje granic, a jego kultura – jeśli ma być upowszechniana wśród współczesnych i przekazywana następnym pokoleniom – potrzebuje właściwych instytucji. Nic nie potwierdza tego tak wyraźnie, jak oczekiwania (wobec państwa właśnie) mniejszości narodowych. Rodzina potrzebuje domu. Własne mieszkanie jest podstawą samodzielności (a historycznie – emancypacji) nuklearnej rodziny. Organizacja, instytucje społeczne – potrzebują dla swej działalności siedzib i biur.

Naród potrzebuje granic, a jego kultura – jeśli ma być upowszechniana wśród współczesnych i przekazywana następnym pokoleniom – potrzebuje właściwych instytucji

Zanim dojdzie się do gmachu Agory, której media z takim zapalem walczą o otwarte granice i multikulturalne społeczeństwo przyszłości, trzeba minąć szlaban. Już na dziedzińcu

mijamy ochroniarzy, których potem spotykamy przy wejściu. Żeby dotrzeć do studia Tok FM, trzeba się przedstawić, wyjaśnić powód wizyty i czekać na odblokowanie kolejnego przejścia. Dopiero tam

funkcjonuje radio, którego spokój pracy gwarantują te wszystkie, mniej lub bardziej dyskretne, zasięki. Jak widać, nawet świat bez granic musi mieć własne granice.

Porządek zasad

Papieżem, który zapoczątkował współczesne nauczanie Kościoła o kwestiach imigracyjnych był Pius XII. Żeby dobrze je zrozumieć, warto pamiętać jego kontekst i to nie po to, by je zawęzić, ale aby zrozumieć to, co stanowi jego przedmiot. Pierwszą okoliczność stanowiły następstwa drugiej wojny światowej, szczególnie masowy exodus z krajów podbitych przez Sowiety. U źródeł była więc emigracja, rzeczywiście będąca uchodźstwem. Kontekst ten był przede wszystkim antykomunistyczny. Chodziło o przyjęcie emigrantów, których uciezka sama w sobie stanowiła afirmację wartości świata, w którym szukali schronienia. Był też kontekst drugi: powojenna odbudowa, jednoczenie się zachodniej Europy i migracje z ubogiego południa (na przykład z Włoch czy Portugalii) na wyludnioną przez dwie wojny światowe północ (na przykład do Francji czy Niemiec). Przyjęcie tych zagranicznych pracowników było oczywistym aktem materialnej solidarności wobec bliskich narodów. Gdy więc dziś mamy do czynienia nie z migracjami wewnątrz europejskimi, ale z masowym napływem muzułmanów – należy to nowe zjawisko skonfrontować z wcześniej sformułowanymi uniwersalnymi zasadami, z całą jednak świadomością nowości przedmiotu.

Jak uczy Katechizm św. Jana Pawła II – imigranci powinni „z wdzięcznością szanować dziedzictwo materialne i duchowe kraju przyjmującego” (art. 2241). Jeżeli chcą się osiedlić na dłużej – powinni

*Papieżem, który
zapoczątkował współczesne
nauczanie Kościoła o
kwestiach imigracyjnych był
Pius XII*

przyjmujący kraj,
niezależnie od
odziedziczonej
tożsamości,
traktować jako drugą
ojczyznę, nie tylko
jako miejsce
zamieszkania.

Oczywiście, powstaje

pytanie – na ile wymagania te są w stanie stawiać dotknięte ojkofobią społeczeństwa, coraz bardziej tracące zmysł Ojczyzny, coraz mniej szanujące „własne dziedzictwo materialne i duchowe”. Antyimigracyjna reakcja odpowiada, że w warunkach takiego cywilizacyjnego kryzysu żadna racjonalna polityka imigracyjna nie jest możliwa.

Europa Środkowa może natomiast korzystać z doświadczeń zachodniej Europy, zanim je powtórzy. Moralny wymóg przyjęcia państwa osiedlenia jako drugiej ojczyzny sam w sobie stanowi zaś zasadnicze ograniczenie imigracji ze świata islamu.

Gdzie mają się podziąć?

Traktowanie państw muzułmańskich jako niezdolnych do przyjmowania imigrantów z innych krajów islamu jest wyrazem wielkiej pogardy dla tej cywilizacji (i właśnie takie stanowisko można zasadnie określić jako islamofobię). Jest też wyrazem intelektualnego prymitywizmu, bo ignoruje ogromne różnice materialne i polityczne między tymi państwami.

Trudno zaś zakładać, że w państwach muzułmańskich schronienie mogą znaleźć uchodźcy chrześcijańscy (szczególnie konwertyci) z krajów muzułmańskich. Niestety, nie jest to również oczywiste w państwach liberalnych. Dwa lata temu musiałem zwrócić uwagę premierowi Szwecji, że w jego kraju nawet solidarna „publiczna demonstracja zwierzchników wspólnot religijnych, przypominających o obowiązku udzielania azylu chrześcijańskim konwertytom” nie jest w stanie nakłonić rządu do zapewniania schronienia nawróconym chrześcijanom.

To oni są więc tymi, którzy niezależnie od tego, gdzie się znajdują, mają nie tyle wyłączość (brać trzeba zawsze pod uwagę ogromną różnorodność ludzkich sytuacji, na przykład Afgańczyków współpracujących z polską misją wojskową), ale pierwszeństwo w polityce imigracyjnej tych państw Europy, które zachowują ciągle jakąkolwiek świadomość chrześcijańską. Zawarta w tym zachęta do nawrócenia ma tyleż walor misyjny, co jest konkretną propozycją akceptacji duchowej kultury narodów europejskich. Problem nie jest abstrakcyjny, bo chrześcijaństwo budzi duże zainteresowanie w krajach muzułmańskich i barbarzyństwem byłoby zamykać na to oczy.

Słyszymy często, że politykę imigracyjną należy prowadzić niezależnie od wyznawanej przez imigrantów religii. Taki indyferentyzm nie dziwi oczywiście w kulturze liberalnej, ale zaskakiwać musi jako opinia chrześcijańska; bo „dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze” (Ga 6,10).

Marek Jurek



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

